Nas bali się

Rozmowa z Jarosławem Kaczyńskim,

Jarosław Kaczyński

Fot. PAP/CAF – A. Rybczyński

Nie było listu Wachowskiego

Warszawska prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie inwigilacji prawicy przez służby specjalne w latach 1992–1993. Jak Pan ocenia przebieg tego śledztwa?

– Podpisałem w trakcie przesłuchań zobowiązanie do zachowania ścisłej tajemnicy. Mogę tylko powiedzieć, że śledztwo idzie bardzo szeroko, dużo szerzej niż się tego spodziewałem.

Ale jako obserwator życia politycznego może Pan przecież ocenić rozmiar działania służb specjalnych w tamtych latach.

– Ogromny obszar życia politycznego poddany był działalności tych służb. Sporządzano materiały kompromitujące polityków (takie w stylu Anastazji P.), przygotowywano operacje rozbijania partii politycznych, a wiele wskazuje na to, że chciano sfałszować wybory.

Skąd takie podejrzenia?

– W lipcu 1993 r. odbyła się narada rządowa, na której mówiono o „zabezpieczeniu demokratycznego przebiegu wyborów". Co to mogło oznaczać w tamtych warunkach – nietrudno zgadnąć.

W kogo te działania były wymierzone?

– W nas, czyli w PC i Porozumienie Ludowe, którego z różnych przyczyn wtedy też się obawiano, chyba również w KPN.

Kto prowadzi to śledztwo?

– Dwóch młodych, energicznych prokuratorów wojewódzkich.

Czy przepowiada Pan szybki finał?

– Myślę, że śledztwo jest prowadzone energicznie, ale czy skończy się konkluzywnie, nie wiem.

Dlaczego Pan tak sądzi?

– Wszystko wskazuje na to, że chciano sterować polskim życiem publicznym poprzez służby specjalne i znajdowano w tych staraniach partnerów. Swego czasu mówiło się o liście Wachowskiego tj. spisie polityków uwikłanych w niejasne sprawy i dzięki temu szantażowanych przez Belweder. Dziś można sądzić, że nie chodziło o jedną listę i jednego Wachowskiego, a o stałą pracę operacyjną i to z sukcesami. Wyjście tego na jaw byłoby ciężką kompromitacją niemałej części klasy politycznej.

I dlatego sądzę, że kontrakcja będzie mocna, bardzo mocna.

Które partie skompromitowały się najbardziej?

– Zaplecze rządu premier Suchockiej.

Gdzie znajdowało się centrum działania tych służb?

– Nie mam wątpliwości, że w Belwederze.

Podobno prokuratura nie może do tej pory przesłuchać pana brata, Lecha Kaczyńskiego.

– Nie może, bo trzeba go najpierw zwolnić z tajemnicy państwowej. Powinien to zrobić Marszałek Sejmu. Tymczasem marszałek odesłał papiery do premiera, a premier zwrócił je marszałkowi. Zresztą przeszkody dziwnie się mnożą. W tej sprawie istotnym elementem jest przebieg posiedzeń rządu z roku 1993, w czasie których – mam na ten temat własne informacje – naradzano się nad sposobami zwalczania „niekonstruktywnej opozycji". Z tych posiedzeń są przecież protokóły. Lecz o ile wiem, nie można do nich dotrzeć.

A co na to Rząd?

– Panowie żyjecie złudzeniami, że w obecnym układzie można coś zmienić. Ja takich złudzeń nie mam. Tu trzeba ludzi, którzy zechcą zaryzykować karierę. Nie widzę takich ludzi na decydujących stanowiskach w tym rządzie. Prof. Szyszko coś zmienia, to już stał się bohaterem nie tylko „Trybuny" ale i „Wprost".

Bardzo dziwny człowiek

A jak Pan ocenia obecną sytuację w służbach specjalnych?

– Dla mnie realną zmianą byłoby przyjęcie opcji zero, a skoro tej opcji nie przyjęto, to widocznie ma być kontynuowany stan obecny. Ale naprawdę istotne jest co innego. Zdecydowanie się na opcję zerową i w ogóle na jakiekolwiek radykalne rozwiązanie zagrażające obecnemu układowi wymagałoby oparcia się przez władze na jakimś elemencie siły (np. powołana specjalnie w tym celu gwardia narodowa).

Nic nie wyjdzie z jakichkolwiek projektów zmian, jeśli realną siłą (wyższa kadra oficerska, policja, wojskowe służby informacyjne) dysponuje polityczny przeciwnik i jeśli ten przeciwnik nie ukrywa, że gotów jest kontratakować przy pomocy SB i WSI. Metodą tą („spadanie aureol") generał Jaruzelski posługiwał się przecież wielokrotnie.

A co Pan powie o Pałubickim?

– To bardzo dziwny człowiek, przypadek zupełnie indywidualny. Jest bardzo interesujące, na ile będzie umiał wyłamać się z grupy, w ramach której doszedł do swego stanowiska. Na pewno ta nowa rola go bardzo wciąga. Pałubicki chciałby dokonać jakichś zmian, tylko pytanie, czy jest to determinacja stuprocentowa, czy jest gotów podważać układ, który go powołał, i działać wbrew wszystkiemu. Jest bardzo uparty i dlatego niesłychanie trudno z nim dyskutować. Ta cecha umożliwiła mu działanie w warunkach zagrożenia życia. Jeżeli w podziemiu był jakiś bohater, a za bohaterstwo uważam ryzykowanie własnym życiem, to był nim właśnie Pałubicki. Sam słuchałem nagrań SB, na których wyraźnie słychać, że zakazano udzielania mu pomocy, gdy leżał w parku nieprzytomny; to się wtedy mogło skończyć śmiercią. Pałubicki ma w głowie mnóstwo „liberalnych schematów"; z drugiej strony deklaruje, że aby wykończyć bezpieczniackie układy, gotów jest na sojusz z diabłem.

Kiedy mówimy o służbach specjalnych, mamy na myśli głównie UOP. Ale przecież jest jeszcze WSI...

– Rola WSI musiała być bardzo duża już w latach osiemdziesiątych. Jaruzelski, Kiszczak, Siwicki, Janiszewski, Dankowski, Baryła to przecież ludzie LWP, to oni rządzili schyłkowym PRL-em. Wszystko wskazuje na to, że i później rola tej służby była ogromna. Także przy Wałęsie. Przypominam, nie poddano jej żadnej weryfikacji – jakiekolwiek zamachy na nią źle się kończyły dla sprawców. Nie należy jednak nie doceniać również roli ludzi I Departamentu MSW, czyli wywiadu. Dla takiej operacji, jak powołanie i działalność „Nie" wielkie znaczenie mieli funkcjonariusze tzw. czwórki, czyli departamentu kościelnego (w pewnym uproszczeniu, gdyż jego akcje były bardzo skomplikowane). Sądzę, że takie operacje jak „Tymińszczyzna", „Wachowszczyzna" można bez obawy błędu wiązać ze służbami. Dla dziejów Polski miały one wielkie znaczenie, tak jak i inne operacje. Można rzec, iż w naszej polityce istnieje część nadziemna i podziemna, a to podziemie to jest właśnie układ służb.

To naprawdę wciąż działa?

– Mówiłem już: Wałęsa postawił na ten układ. Nie wiem do końca, czy musiał, czy chciał. Dawało mu to sukcesy, ale, można rzec, tylko częściowe. W pełni zadowolony mógł być tylko z rządu Bieleckiego, a i wtedy miał kłopoty, tyle że z kancelarią. Potem było tak: w 1991 roku chciał rządu Bieleckiego, a powstał gabinet Olszewskiego. Po części przegrał w roku 1992, bo chciał rządu Pawlaka w pełni dyspozycyjnego, a powstał rząd Suchockiej, który wprawdzie leżał przed nim plackiem, ale jednak to nie był jego rząd. Rozwiązał parlament, a następnie przegrał koncepcję, że poprze koalicję Suchockiej w zamian za poparcie na prezydenta. Przegrał też z pomysłem BBWR. Dogadał się z Pawlakiem i próbował go rozgrywać. W roku 1994 chciał po raz pierwszy rozwiązać parlament. Wykorzystał do tego strajk w Bełchatowie. Nie podpisał też budżetu. Strajki się załamały, a Wałęsa się wycofał. Na przełomie 1994/95 próbował ponownie rozwiązać parlament – nie udało się. Później była bezpośrednia perspektywa wyborów prezydenckich. MSW wypuściło na wabia panią Gronkiewicz-Waltz, która wymiotła Wałęsie drogę. Pomysł był rzeczywiście doskonały. W tym czasie większość prawicy robiła w spodnie, bojąc się popierać kogoś innego niż Wałęsę, ale Wałęsa miał też słabe notowania, więc też bali się go poprzeć. No i pojawia się kandydatka, na którą zgadza się Wałęsa! Wałęsa, jak pamiętamy, tego początkowo wcale nie dezawuował. A potem było się jej bardzo łatwo pozbyć. Przy pomocy telefonów do Radia Maryja spuszczono z niej powietrze, sugerując, że to „Żydówka" itp. A jednak mimo to przegrali. Przeliczyli się z pomysłem „podawania lewej nogi". Nie wiadomo, czy Wałęsę ktoś specjalnie na ten pomysł napuścił, czy po prostu nie przemyśleli sprawy. W każdym razie zabrakło kilku procent, a środowiska wspierające Wałęsę (mówię o tych poważnych jak wywiad, WSI itd.) musiały przecież jakoś żyć, wiadomo: pieniądze, władza, cały układ...

A po odejściu Wałęsy?

– Mieli powody do niepokoju. Szczególnie, gdy ROP zaczął rosnąć w siłę. Na pewno mieli tam własnych ludzi, ale czy to oni spowodowali, że ROP, zamiast umacniać się i tworzyć szerszy sojusz, kopał wszystkich naokoło, łącznie z Krzaklewskim, trudno powiedzieć. Wtedy wymyślono AWS. Ta idea wisiała w powietrzu, gdyby jej nie zgłoszono w połowie czerwca, to tydzień później zgłosiłoby ją PC. Nie wiem, czy to był ich pomysł, ale to oni rozdawali karty.

Totalny eksperyment

A co Pan powie o rządzie Buzka?

– To, szczególnie po stronie awuesowskiej, jeden wielki eksperyment. Można sobie pozwolić na jeden, dwa eksperymenty, ale nie wolno robić doświadczenia z całym rządem. Sympatyczny jest premier Buzek, ale doświadczenia przecież nie ma. Prawica nie ma zbyt wielu ludzi, którzy potrafią rządzić, ale jednak trochę by się ich znalazło. Zresztą umiejętność rządzenia nie jest u nas w ogóle specjalnie rozpowszechniona. Trzeba pamiętać, że „Solidarność" zawsze po 1989 r. miała kłopoty z konstruowaniem racjonalnego programu politycznego, ci którzy mieli jakieś przydatne dla tego celu kwalifikacje, przegrywali. Z czasem było więc coraz gorzej. Polski nie da się rozwijać przy pomocy 40–godzinnego tygodnia pracy, umacniania roli związków zawodowych i pomysłu powszechnego uwłaszczenia, którego nawet na papierze nie daje się złożyć do kupy.

Ale czy nie jest tak, że właśnie taki rząd, ugodowy, nie bojowy, nieruchawy, ma największe szanse przetrwania?

– Tak, ale pod jednym warunkiem: że po drodze nie będzie żadnych progów i żadnych groźnych inicjatyw. To prawda, samą siłą inercji ten rząd mógłby trwać bardzo długo: nic się przecież nie wali, gospodarka jakoś się odbija od dna, źle działa to, co i tak do tej pory źle działało. No, ale progi właśnie są, po drodze mamy wybory samorządowe, wybory prezydenckie. Kiedy we Francji wybory lokalne wygra lewica, a w kraju rządzi prawica, problemu nie ma. Rodzi się pytanie, jak w Polsce może się ułożyć współpraca awuesowskiego wojewody z postkomunistycznym marszałkiem sejmiku wojewódzkiego.

Jeżeli zaś chodzi o inicjatywy, to np. ta, o której dziś się mówi, tzn. o połączeniu ROP–u, tzw. Zespołu dla realizacji programu AWS, czyli Radia Maryja, KPN-u Słomki i PSL–u w osobny klub. Może to stworzyć zupełnie nową sytuację. Nie wiem, na ile jest to realne, ale wiem, że z całą pewnością jest to pomysł nie dziennikarzy, ale polityków. Powodzenie tej inicjatywy oznaczałoby koniec rządu w obecnym kształcie.

najbardziej

posłem niezależnym

Jak to możliwe, że ugrupowania antykomunistyczne w ogóle rozpatrują możliwość wchodzenia w koalicję z PSL?

– Ja w tej kwestii nie podjąłem żadnej decyzji i nie rozumiem, dlaczego mnie o to pan pyta.

No to porozmawiajmy o reformie administracyjnej.

– Trudno tu szczegółowo opisywać mechanizmy, jakie uruchomi reforma. W skrócie można powiedzieć tak: skutkiem będzie swego rodzaju chaotyczna i anarchiczna „landyzacja" i prawdopodobnie pogłębienie zjawisk składających się na obecny w naszym życiu kryzys polonizmu. Można powiedzieć iż kryzys ten może w nowej sytuacji znacznie łatwiej niż dziś znaleźć wyraz polityczny. Jeśli np. w pewnych środowiskach gdańskich panuje moda na niemczyznę, jeśli zupełnie neutralne nazwy ulic zmienia się na przedwojenne, gdy Gdańsk był niemiecki, to jest to zjawisko folklorystyczne, acz warte zastanowienia. Czy będzie tak jednak także wtedy, gdy zmieni się kształt Rzeczyspospolitej, gdy wpływ takich środowisk może bardzo się rozszerzyć, uzyskać inny ciężar, tego nie wiem. Wiem natomiast, że nawet bez takich zjawisk na Mazowszu, Podlasiu, czy w Lublinie tradycja typu szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, uzupełniona o antywarszawskie kompleksy i wsparta o naturalne mechanizmy konkurencji biurokratycznych aparatów, będzie miała fatalne skutki. Można im zapobiec, czyniąc z wojewody rzeczywistego przedstawiciela rządu, a nie reprezentanta miejscowej elity (stworzyć sytuację podobną do Francji), można ustalić kryteria, jakim powinni odpowiadać kandydaci na starostów, można wprowadzić jeszcze szereg innych udoskonaleń i zabezpieczeń. Jest wiele pomysłów, by reformę poprawić, ale na razie niemal wszystkie zostały odrzucone.

Ale AWS uważa, że reforma to pomysł na lokalną, skuteczną dekomunizację.

– Prawdziwa dekomunizacja wymaga, rzecz jasna, budowy nowego aparatu państwowego. I reforma mogłaby temu służyć, gdyby towarzyszyły jej takie przedsięwzięcia, jak ustawy dekomunizacyjne, uniemożliwiające między innymi wchodzenie PRL–owskich kadr (aparat PZPR, skompromitowani urzędnicy innych działów administracji) do nowych urzędów wojewódzkich, marszałkowskich i powiatowych, lustracja, ostra walka z korupcją i w ogóle przestępczością. A co będziemy mieli? W niemałej części województw i powiatów rządy SdRP, prawie wszędzie współrządy dalekiej ciągle od dekomunizacji Unii Wolności. O czym tu mówić. Poza tym, że marnujemy kolejną okazję. Jest jeszcze inny aspekt tej sprawy, ekonomiczny. Wydaje się, że są tacy, którzy żywią złudzenie następujące: finansowe możliwości samorządów, szczególnie wojewódzkich ułatwią, kreowanie i wspieranie nienomenklaturowego kapitału. Otóż jest to właśnie złudzenie. Po pierwsze ze wskazanego już wyżej względu. Po drugie dlatego, że tam, gdzie prawica ma największe szanse, paradoksalnie najmniejsze są możliwości znalezienia poważnych partnerów dla takiej operacji (może z wyjątkiem krakowskiego). A nie o fundowanie kolejnych BMW tu przecież chodzi. Trzeba kreować i wspierać nienomenklaturowy kapitał, ale można to robić tylko centralnie. Fundusze publiczne, z których korzystają dziś układy SLD i PSL, trzeba po prostu odebrać, zreformować i uczciwie, ale jednocześnie z głową, wykorzystać.

Ale może dzięki temu uda się przynajmniej zmniejszyć wpływ biznesu na politykę?

– Stanie się dokładnie odwrotnie. Skoro pieniądze będą dzielone lokalnie, to zacznie się opłacać kupowanie stanowisk w samorządach i walka w parlamencie o przydział funduszy dla danego regionu. Miejsce radnego albo posła stanie się intratną inwestycją i wkrótce wejście do parlamentu będzie zależało tylko i wyłącznie od ilości zainwestowanych pieniędzy, szczególnie jeśli będzie obowiązywała ordynacja większościowa. A wątpię, żeby nasze elity polityczne zechciały uchwalić ograniczenia wydatków na kampanie wyborcze i inne obostrzenia, choć będziemy to proponować.

No to co miał rząd zrobić z tą reformą?

– Wszystko trzeba było przeprowadzać inaczej. Porozumieć się z ROP i PSL, a potem dopiero z Unią, przeprowadzić ofensywę antykomunistyczną (odpowiednie uchwały i ustawy), podjąć ostrą walkę z przestępczością, a potem reformy w kolejności dyktowanej przez względy merytoryczne i finansowe, ale także taktyczne. Ostra zdecydowana gra mogła dać AWS–owi przewagę nawet tam, gdzie wydaje się, że o 60 proc. (Kwaśniewski) trudno. Jest też w polityce zasada (stosowana wszędzie, choć może niezbyt piękna) coś za coś. 26 głosów PSL jest dziś cenne, ale trudno na nie liczyć, jeżeli w tym kierunku wymierzone są tylko razy. Takich działań jednak nie podjęto i skończyło się wobec tego tak, jak się musiało skończyć – w Pałacu Prezydenckim.

Trzy tygodnie temu dyskutowaliśmy nad uchwałami oceniającymi PRL i komunizm. SLD wyszło z sali, wydawało się, że coś się w końcu zaczyna. Skończyło się współpracą ponad podziałami nad źle zaplanowaną reformą, która odda niemałą część władzy publicznej i grosza publicznego w ręce SLD, i która pod innym względem przypomina próbę opatrzenia rannego bez oczyszczenia rany.

Jeszcze raz wrócę do walki z przestępczością. Ona musi być na początku wszystkiego. Sprawy zaszły za daleko, by sądzić, że da się coś naprawdę zdziałać bez tego.

Chodzi o przywrócenie kary śmierci?

– Przywrócenie kary śmierci poprzez dodanie jej do istniejących przepisów to nonsens. Trzeba zaostrzyć kary za wszystkie najcięższe przestępstwa i wprowadzić, tak jak to zrobiono w Nowym Jorku, program „zero tolerancji dla przestępstw". Jest nadzieja, że jak zaczniemy ostro karać, to obniży się poziom pewności siebie przestępców, a wzrośnie poziom pewności siebie policji i całego społeczeństwa. Będzie nieporównanie łatwiej infiltrować środowiska przestępcze. Odbuduje się siatkę współpracowników policji, która rozleciała się w latach 80., w momencie, gdy milicja przestała się zajmować przestępstwami, a zajęła się „Solidarnością". Nie może być tak, że facet po trzech zabójstwach wychodzi po kilku miesiącach z więzienia, i wszyscy widzą, jak tańczy sobie spokojnie na zabawie.

Dlaczego Pan uważa, że hasło walki z przestępczością będzie atrakcyjne dla wyborców? PC od kilku lat lansuje ten pomysł – i to przechodzi bez echa.

– Kilka lat temu nie było do tego odpowiedniej atmosfery. Teraz zaczynają się pojawiać pozytywne sygnały: dożywocie dla trzech zabójców z Warszawy, w Radomiu 25 lat dla siedemnastolatka za zabójstwo kijem baseballowym; to najwyższy wyrok, jaki mógł zapaść wobec niepełnoletniego – jeszcze niedawno jego rówieśnicy za to samo mogli dostać co najwyżej 10 lat i to przy protestach prasy.

Podobno duże wrażenie zrobił na Panu artykuł „Gazety Polskiej" o korupcji w szczecińskiej policji?

– Pokazaliście coś, czego niestety nie można powiedzieć na zebraniu komisji administracji i spraw wewnętrznych, bez popadnięcia w polityczny ostracyzm: że struktury państwa znajdują się w stanie rozkładu. De Gaulle twierdził, że nie da się zbudować państwa bez odrobiny krwi. Albo będziemy żyli w społeczeństwie, którym rządzić będą bandy wyrostków, albo zdecydujemy się na drastyczne posunięcia.

A czy nie widzi Pan sprzeczności w swoich poglądach? Chce Pan tej samej skorumpowanej policji oddać władzę na ulicach poprzez akcję „Małolat"?

– Gdyby kierować się takim rozumowaniem, to należałoby uznać, że nie da się zrobić nic. Akcja „Małolat" może zapoczątkować coś dobrego. Parę lat temu takie propozycje w ogóle nie byłyby możliwe bez posądzenia o jakieś fatalne skłonności. W tej chwili brakuje tylko jednego: siły politycznej, która mogłaby podjąć i pokierować systematyczną walką z przestępczością. Jeżeli nie znajdzie się racjonalny podmiot polityczny, który wypłynie na fali oburzenia przestępczością, to wykorzystają to jakieś siły spod ciemnej gwiazdy.

Targowica i inne rzeczy dziwne

Czy istnieje jeszcze w Polsce tradycyjny antykomunistyczny elektorat? Czy nie został on wchłonięty przez prorosyjski obóz związany z Radiem Maryja?

– Olszewski popełnił błąd zakładając, że każdy, kto mówi, że nie lubi Unii Wolności, jest w porządku. Tworząc partię antykomunistyczną, powinien był jednak dokonać jakiejś selekcji przychodzących do niego ludzi. Nie mam wątpliwości co do tego, że po naszej stronie działają aktywnie rosyjskie służby specjalne.

Radio Maryja jest dziś głęboko antyzachodnie, niechętnie nastawione do hierarchii kościelnej, prorosyjskie, wcale nie nieżyczliwe PRL. Ma nadajnik na Uralu. W Rosji panuje wprawdzie bałagan, ale niektórych rzeczy tam jednak pilnują dość dobrze. Sytuacja jest rzeczywiście bardzo trudna, bo próby przekonywania elektoratu Radia Maryja są całkowicie skazane na porażkę.

W jakiejś mierze został tu zrealizowany scenariusz Michnika. Chciał mieć taką prawicę. Na początku wmawiał nam, że tacy właśnie jesteśmy, a teraz ma już to naprawdę.

Powiedział Pan kiedyś: „Dzisiaj Łubianka działa na prawicy"

– Są dwa modele działalności rosyjskiej w Polsce. Pierwszy, pepeerowski, całkowitego podporządkowania Moskwie: uzasadniany ideą postępu. Zresztą ten model miał swoje tradycje i przed 1917 rokiem w postaci słowianofilstwa, Górowskiego itp. Drugi wzorzec nazywam targowickim. Charakteryzuje go odwoływanie się do wartości tradycyjnych, katolickich, narodowych. Prorosyjskość ubrana jest tam w maskę patriotyczną. Czyż Targowica nie była właśnie narodowa, katolicka, czyż nie pałała szacunkiem do polskiej przeszłości? Rok temu, kiedy jawnie prorosyjskie Stronnictwo Polityki Realnej brylowało w AWS, przestrzegałem przed tym zjawiskiem na kongresie PC. Dzisiaj SPR trochę ucichło, ale ich oświadczenia drukowane są w „Naszym Dzienniku". Problem w tym, w którym miejscu kończą się pospolici głupcy, a zaczyna się zwykła agentura.

Nie przez przypadek z taką furią walczono właśnie z prawicą racjonalną i prozachodnią, z PC w szczególności; przecież to my mogliśmy zagospodarować elektorat przejmowany dziś przez Radio Maryja.

Scenariusz

Czy warto było rezygnować z prezesostwa w PC, by prowadzić walkę polityczną w pojedynkę?

– Po wyborach proponowałem mojej partii działania zmierzające do reintegracji milionowego elektoratu antykomunistycznego, który został rozbity, ale można go było zjednoczyć, tymczasem niektórzy koledzy nie mieli dość woli politycznej, żeby przy powstawaniu rządu Buzka zagrozić nawet wstrzymaniem się od głosu. Zorientowałem się, że nie ma co zmuszać mych kolegów na siłę do czegoś, na co nie mają ochoty. Tym bardziej, że rozumiałem, iż są zmęczeni. Ja się liczę z tym, że to jest moja ostatnia kadencja w parlamencie i przyjmuję to spokojnie. Inni tego przyjąć nie chcą i trudno mieć o to pretensję.

Czy Krzaklewski ma szansę w wyborach prezydenckich?

– Nie sądzę. W tej chwili realizowany jest scenariusz ponownego przejęcia władzy przez komunistów. Od wyborów parlamentarnych Kwaśniewski ma gotowy projekt alternatywnego rozwiązania. Ten projekt alternatywny zakłada, tak sądzę, przejęcie przez prezydenta inicjatywy w tworzeniu rządu pod hasłem oddania władzy ludziom, którzy po prostu potrafią rządzić. Otóż jeżeli będą się powtarzały takie błędy i takie wpadki jak dotychczas, to w pewnym momencie Kwaśniewskiemu może się udać przeprowadzenie tego planu.

Jak Pan sądzi, co obecnie planuje Unia Wolności?

– UW ma teraz doskonałą sytuację. W wyborach samorządowych AWS osiągnie pewnie niezły wynik (choć są podobno badania zapowiadające dotkliwą porażkę i wielki sukces UW), ale z tego nic dla niej nie wyniknie. To jest zgromadzenie bardzo różnych ludzi bez szerszej koncepcji, w dodatku jeszcze mocno skłóconych. W wielu miejscach może być tak, że ludzie AWS będą konkurowali ze sobą. Tymczasem Unia w wyborach samorządowych nie tylko osiągnie dobry wynik, nie tylko w stosunku do wyborów parlamentarnych go poprawi, nie tylko wszędzie wprowadzi swoich ludzi, ale to rzeczywiście będą jej ludzie. Poza kilkoma zupełnie czerwonymi okręgami, gdzie wszystko wezmą postkomuniści, i kilkoma naszymi, Unia będzie miała swoich przedstawicieli wszędzie – albo w sojuszu z AWS, albo w sojuszu z SLD.

Problem pewnie nie będzie w tym, że AWS nie będzie miała poparcia, ale że tego poparcia nie będzie potrafiła skonsumować.

Liczni ludzie w Polsce wciąż są zadowoleni po prostu z tego, że nie rządzą komuniści. Gdyby Wałęsa wygrał wybory, a w Polsce rządzili Jasik z Czempińskim, którzy by nas wsadzili za kratki, to i tak wielu cieszyłoby się, że to jednak rządzą nasi, a jakieś łobuzy, czyli my, im tylko w tym przeszkadzamy. Do dziś dostaję listy, że jestem żydowskim agentem komuny w AWS.

Rozmawiał
TOMASZ SAKIEWICZ i
PIOTR WIERZBICKI